



Prasa-Książka-Ruch

Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza

RSW

04-028 Warszawa, Aleja Solidarności 53

KIERUNKI  
00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 48

9-02-86

# Między sumieniem a polityką

W NOWOHUCKIM Teatrze Ludowym w Krakowie miewają ciekawe pomysły repertuarowe, sięgają po sztukę jeszcze nie ograne, świeże, noszące aktualne, wątki i zarazem uniwersalne przesłanie, wzywające do sporów o wartości.

Oto znowu dobry wybór: "Wilki" Romaina Rollanda, jeden z ośmiu dramatów ujętych w cykl "Teatr Rewolucji" poświęcony Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Sztuki tego autora, zwanego moralistą lirycznym, pisane na przestrzeni wielu lat, począwszy od końca ubiegłego wieku, nie cieszyły się powodzeniem. Może zniechęcały klarowną konstrukcją, szlachetną tendencją, do minacji problematyki moralnej nad warstwą formalną zazwyczaj prostą, może językiem monotonnym, niewyszukanym. Zrażały chyba także zdumoralniającego liryzmu, przeczodzące w namięte inwektywy i komentarze lub w dyktamby.

"Wilki" poruszają, stawiają pytania, zmuszają do szukania odpowiedzi, brzmiały niemal współczesnie, bo korespondują z naszą wrażliwością

moralną, zderzającą się coraz ostrzej z wszechobecną i nachalną polityką. Moralność a polityka, pryncypia etyczne a różnorodne racje stanu — czy to nie chleb codzienny i dramat codzienny wielu ludzi bombardowanych ciężkimi doświadczeniami życia publicznego, osaczonych dyktanami dramatycznego opci?

Teatr ma się przemówić, ukazać problem wczasy i współczesny w napięciach przeszłych i wciąż aktualnych. Rok 1793. We Francji krwawy terror sanktulołów gilotynuje wrogów rewolucji, faktycznych, domniemych, księży, szlachtę, rodzinny emigrantów, wszystkich podejrzanych o sympatyzowanie bądź to z kontrrewolucją wewnętrzną, bądź to z siłami antyfrancuskiej koalicji. Scena historii wstrząsała czyni przerażającą. Na scenie teatru wkracza historia w esencjonalnym, zmierniaturywowanym, zgęszczonym do kropki konfliktów polityczno-moralnym.

Zaczyna się patetycznie, "Marsy-Hanką" śpiewaną po francusku i wydobytą z głębi sceny smugami dymu w kolorach rewolucyjnej Francji. Po czym na proscy,

wydzuszony, pochylony ku widowni podest wbiegają przywódcy rewolucyjni, którzy rozgają swoją sprawę bez antraktu, przy to masłającej się, to cichnącej, ze zmysłem dramaturgicznym skomplikowanej muzyce. Poza sceną rewolucja i wojna, dźwięki, nienawistnie rozpięta w urzmaiconym i niepowstrzymanym wymiarze. Ma to wpływ na sceniczną akcję, polegającą się napięcie wśród protagonistów; wtrzeszczą do siebie coraz głośniejsze, obrzucają się obelgami i podejrzaniemi, knują przeciw sobie wzajemnie intrygi, wydają wyroki, wznoszą gilotynę. Ale nade wszystko dużo krzyżują, zabuwają scenę i siebie rewolucyjnym słowotokiem, nadawany im gładki wzniósłymi, co zachłamiłymi sloganami, przemieszczającymi z epoki słuchem i studiami dramaturga.

Każda jednak kwestia jest ważna, każda coraz gwałtowniejszym strumieniem zbiega się w kulminacyjny oświecenie tragedii. Spośród osób dramatu na czoło wysuwają się cztery. Quesnel, komisarz, ciężki, stary, gębiony podagrą, czuwa i odpowiada za wszystko, od jego słowa czy milczenia zawisnie finał dramatu. Gra go dobrze Tadeusz Szaniewicz, jak zawsze solidny, niezawodny; i tym razem wchodzi z wyprzedzeniem w klimat moralnego dyalektu, utopionego — wbrew prawdzie domagającej się rozstrzygnięcia słowa — w milczeniu.

Teulier, zabłąkany wśród rewolucjonistów uczony, podejrzewany o

nieojalność i osądzony o współzdradę fanatyk rozumu, prawdy i sprawiedliwości, wierny sobie do ostatka i dlatego przegrany w wroźniu historii, znakomicie kreowany gościnnie przez Wojciecha Ziemińskiego; powściągliwy, ascetyczny i konsekwentny w logice ocen i wniosków, kontrastujący z rozwrzeszczanym historycznie otoczeniem.

D'Oyron, szlachcic porwany entuzjazmem rewolucji i służący jej swoim doświadczeniem wojskowym, skazany na zagładę zemsta środowiska swego pochodzenia, bezsilny rozumem i prawością wobec rozszalałych namiętności i opętanej dychy sanktulołkich towarzyszy, także wobec bakwochwalczo pojętej racji stary, zaskakująco prawdziwie i wyraziście zaprezentowany przez Ryszarda Gałwskiego, dysponującego wyróżniającą się jakością sylwetki, głosu, dykcji.

Wreszcie Verrat, wściekły, niesyty ludzkiej krwi rzeźnik, obłudny, rozjuszony widokami kariery hebertyjskiego, wykorzystujący najpodlejszymi sposobami, ukrytymi pod rewolucyjną granatolokwencją, cienie podejrzenia, aby posyłać na śmierć ewentualnych swoich przeciwników spośród najbliższych współpracowników, ekspresyjnie grany przez Andrzeja Gazdeckiego; maistra znającego arka na sceniczne, nigdy nie schodzące poniżej przywołanego poziomu, skądą tylko, że nadziwiałającego ekspresji twarzy i gestu, i tego sardonizno-diaabolicznego śmiechu.

Walka na scenie toczy się o rozstrzygnięcie konfliktu, którego istota pozostaje wieczna, konfliktu między prawdą a racjami gry politycznej. Między sprawiedliwością a siłą. Między sumieniem a interesem politycznym, choćby nawet interesem ojczymym. Także konfliktu między rozumem a pycha i nienawiścią. Co zwycięża? Głnie d'Oyron i Teulier: czy wraź z nimi przepadają wartości przez nich reprezentowane? Teulier jeszcze zdąży powiedzieć swoim przeciwnikom, że gwałtem prawdę doprowadzi ich i tak do samobójstwa, a do samego Quesnela, pokrywającego znaną przez siebie prawdę zbrodnictwem milczeniem (dla dobra partykularnie i partynie pojętej) ożczyzny, że woli być mimo wszystko na miejscu swoim niż na jego miejscu.

Młody reżyser, Wacław Jankowski, upodobał sobie problematykę moralno-polityczną. Przeszło rok temu było w jego reżyserii w tymże teatrze "Milczenie" Brandstaettera, teraz — "Wilki" Rollanda, które w podłytnie mogłyby mieć słowo "milczenie". Dobrze postąpił reżyser starając się rapsodycznemu charakterowi dramatu nadać nośność słowa i precyzję akorskich kreacji. Nie jego wina, że na nowohuckiej scenie słowo i aktorstwo nie zawsze należą do najmocniejszego stron teatru.

Poza wymienioną wyżej czwórka aktorów w spektaklu wystąpili jeszcze Joanna Guze, reżyserka: Wacław Jankowski, scenografka: Tadeusz Smolnicki, muzyka: Jacek Grudziń. Premiera — stycznia 1986.

ski (Jean-Amable), Andrzej Franciszek (Szpieg), Tadeusz Wierzyński (Oberzysła), Krzysztof Górecki (Zolnierz II), Jacek Paruszyński (Zolnierz II), Zbigniew Samogranicki (Sanktuloł), Adam Dąbrowski (Ancien régime), Małgorzata Krochnal (Kobieta).

Przy okazji — pewna konfrontacja składająca do pytań i refleksji. Następnie po premierze prasowej przedstawienie "Wilków" odbywało się przy osobliwie skomponowanej widowni, zajętej nieco wleceń niż w półowie: spowodowana przez nauczycieli młodzież szkolna, rozważała niemal głucho i tępo w fotelach, rozszepiana o niebieskich migdałach i rozmarzona o czymś dalekim od scenicznej akcji, i kilkanaście osób dorosłych, w tym kilka na zaproszenia z premiery prasowej. Współczesność i aktorstwo? Przy jakiej widowni będa grać jutro, pojutrze? Widzieć w tym znak kryzysu teatru? A w tychże samych dniach — szalencze wczasy starych i młodych, żeby za 600 zł dostać się na przedstawienie Kantorowego Critot II "Niech scenę artystów". Przejaw snobizmu czy niezaparte pragnienie kontaktu z tajemnicą (sztuki i egzystencji)?

## KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie: "Wilki" Romaina Rollanda. Przekład: Joanna Guze, reżyserka: Wacław Jankowski, scenografka: Tadeusz Smolnicki, muzyka: Jacek Grudziń. Premiera — stycznia 1986.

KIERUNKI NR 6/1531, 9.II.1986 R.

STR. 13